

HISTORIE ODDOLNE CHŁOPSKIE I BABSKIE. REFLEKSJA PO SPEKTAKLU

Spektakl Małgorzaty Litwinowicz to opowieść, która pozwala zastanawiać się, czym są historie oddolne i ludowe. Nie będę analizować tekstów źródłowych, poetyckich i prasowych, z których skorzystała Małgorzata Litwinowicz. Pozwolę sobie podzielić się refleksjami widzki, odbiorczyni, której przedstawione treści – precyzyjnie skonstruowane w ludową mozaikę – pozwalają pomyśleć, co to znaczy oddolnie działać, opowiadać, organizować się i współdzystować. Wszystko to, co tutaj przeczytacie to opis spektaklu, który zobaczyłam ja. Ty zobaczyles i zobaczyłaś coś zupełnie innego.

Opowieść rozpoczyna się od osadzenia chłopów i chłopek w społecznym pejzażu – pejzażu, bo grupa chłopska, była grupą, najbardziej ze wszystkich grup społecznych, związaną z przyrodą i światem natury. „Największe wysiłki fizyczne i umysłowe poświęcali chłopi, by nas karmić. Wskutek tego ich kontakt z przyrodą był tak intensywny, jakiego nie posiadali nawet naukowcy”. Ich wiedza i wynikająca z niej praktyka szacunku i koegzystencji tworzyła związki z przyrodą, dzisiaj

rzadko już spotykane. To relacja nawiązana z dobrej konieczności, służąca przetrwaniu i zaspokajaniu potrzeb. Gdyby nie przyroda, wiedza o niej, umiejętność jej obserwowania, życie chłopskie nie mogłoby istnieć. To wszystko budowało też coś, co nazwać ekliwie można sensem życia.

Tematem wrześnieowej Wioski Teatralnej były „Wiejskie innowacje”. Nazwa, można prowokacyjnie rzec, oksymoroniczna. Stereotypowo i tendencyjnie wieś kojarzyć się chce z zacofaniem, ze z góry przegraną gonitwą za miejską progresją i technologią, z biedną w porównaniu z konsumpcją miejskich galerii ofertą wiejskich sklepików czy targów. Czy tak? No właśnie nie. Hasło tegorocznej Wioski na osi czasu każe cofnąć się i poszukiwać oddolnych praktyk chłopskich, zaś we współczesności tworzyć mniejsze społeczności, oparte na suwerenności, autonomii i pomocy wzajemnej. Czy to możliwe? Tak. Teatr Węgajty, EtnoWarmia, Galeria Ręką Dzieło, Gospodarstwo Ekologiczne w Godkach i wiele innych gospodarstw na Warmii i innych regionach Polski są na to dowodem. Czy to trudne? Niezwykle. Miejskość, kultura miejsca, jej atrakcyjne (usługi, możliwość pracy, dobra konsumenckie, oferta kulturalna) i mroczne (widzialne nierówności społeczne, gentryfikacja, problemy mieszkaniowe, nadużycia pracownicze i inne) wymiary wciągają nas. Dlatego dobrze jest zastanawiać się, jak działać, co robić, gdzie się organizować, żeby mrocznej stronie przeciwdziałać.

W tej historii jakubowej Szela spada z piedestału. A patrzy na niego Maryna, ukazywana dotychczas w cieniu jakubowych chłopskich walk, w opowieści Małgorzaty Litwinowicz staje się niezwykle ważna. Sprawa babska skłania do namysłu nad tym, jak opowiadać historie oddolne. W jednym z wywiadów Litwinowicz wspomina o tej trudności i zarazem konieczności – w opowiadaniu historii oddolnych nie możemy reproduковать historii podbić, imperializmów i panowania. Wymiana pomników nie jest rozwiązaniem. Kiedy, jak nie dzisiaj, skupić powinniśmy się na praktykach społecznych, które gwarantowały grupom wykluczonym przetrwanie. O relacjach władzy opowiadać trzeba krytycznie z naciskiem na odzyskiwanie sposobów oddolnych i społecznych praktyk rewolucji. Nie wszystko jednak w historiach chłopskich warto jest odzyskania. Maryna wchodzi w związek małżeński na siłę. Jest ofiarą chłopskiego patriarchatu. „Maryna idzie w Wicka, w Wic-

ka, parobka i tak upływają cenne, senne godziny, spędzane na tym, co jest możliwe teraz, bo żadnej przyszłości przecież i tak nie ma”. Wicek bohaterem historii jest krótko. Do momentu, aż Szela, w agresywnym męskim szale, go z niej wykluczy.

Maryna jest bohaterką, której emancypacja się nie wydarza. Pisanie o niewydarzonej emancypacji jest dla mnie zasadne. Współcześnie i od wieków bohaterów i bohaterek, których emancypacje się nie wydarzają, są całe miliony. Kobiety, osoby uchodźcze, społeczność LGBT+, osoby z przemocowych środowisk, dziedzice i dziedziczki traumy.

Namysł nad relacjami organizującymi życie chłopów i chłopek, życie klas ciemionych i nieuprzywilejowanych pozwala odkrywać źródła relacji władzy. Zarówno w feudalizmie, jak i kapitalizmie owe relacje określone były i są przez posiadanie, własność, pieniądze, które pozwalają panować i rządzić. W świecie grup nieuprzywilejowanych ekonomicznie relacje władzy widoczne są w stosunkach międzyludzkich, chociażby w silnym patriarchacie, współcześnie również homofobii, klasizmie czy rasizmie. Jedno niestety nie wyklucza drugiego. Kapitalizm i neoliberalizm, nieważne jak bardzo będą chciały mydlić nam oczy tęczą, rzekomym równouprawnieniem czy zatrudnianiem migrantów, tak naprawdę karmią się wykluczeniem i w obrzydliwy sposób generują dzięki niemu zyski. Jeżeli system opiera się na zysku i władzy najbogatszych, nie zniesie przecież nierówności, które władzy pozwalają trwać i rosnąć w siłę.

Zaopiekowane relacje społeczne, szacunek do przyrody i wszystkiego, co w sobie zawiera (zwierzęta ludzkie i nieludzkie) to droga do społecznej zmiany. W kapitalizmie spełnienie życiowe i sukces dyktowane są wypornością portfela i konta bankowego. Przez pieniądź kompensujemy społeczne braki i świadomość kryzysu. Wiem to, bo ja też to robię. Jednak liniowy charakter produkcji i egzystencji, który opiera się na czerpaniu z ograniczonej ilości zasobów, w celu produkcji konsumpcyjnej, nie może trwać wiecznie. Chłopskie praktyki, cyrkularność i suwerenność, „wiejskie innowacje”, to zasoby niematerialne, które dobrze jest odzyskiwać. Bo czas się kończy.

Dominika Bremer